

LUDWIK PACZYŃSKI

ur. 1935; Wilno



Miejsce i czas wydarzeń	Kamińsk, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Kamińsk, Pytowice, II wojna światowa, ojciec, praca ojca, dzieciństwo, żołnierze niemieccy

Życie w okupowanym Kamińsku

W Kamińsku chodziłem do szkoły. Kawał był, od państwa Muszalskich to z półtora kilometra albo dwa [kilometry] trzeba było chodzić do szkoły. Pamiętam, że chodziliśmy na groby, ale to były groby nie wojskowych, tylko groby kilkunastu rozstrzelanych mieszkańców Kamińska. Jak potem wyczytałem, w Kamińsku we wrześniu kawalerzyści zaatakowali – to znana historia – czołgistów niemieckich w nocy. Oczywiście nie na koniach, spieszeni ułani granatami wytlukli Niemców, no i podpalili czołgi. I Niemcy rozstrzelali kilkudziesięciu mieszkańców Kamińska za to. Nie było co jeść, więc biegałem po łące i przynosiłem pieczarki. Jedliśmy te pieczarki, było bardzo przyjemnie. Do tej pory nie mogę na pieczarki patrzeć. [Dzikię były] lepsze, bardziej smaczne, bo tam konie się pasły, to wśród tych gówienek pieczarki się dobrze czuły.

Kilkanaście kilometrów od Kamińska była miejscowość niewielka, Pytowice nazywała się, gdzie był pałac pani hrabiny, której nazwiska nie pamiętam. W związku z tym, że tata leczył tych ludzi – oczywiście za darmo – którzy byli z Warszawy, a pani hrabina do swego pałacu kilkanaście osób przyjęła, nieraz przyjeżdżała furmanka, zabierała tatę i tata jechał tam, sprawować nad nimi opiekę. Pamiętam, że kiedyś jakaś uroczystość była i rodzice byli zaproszeni, mnie na przyprzążkę też wzięli, pojechaliśmy do Pytovic. Duża sala, długi stół. Na pierwszym miejscu pani hrabina, pogorzelnicy, jacyś krewni, moi rodzice, na końcu siedziałem ja. Vis-à-vis pani hrabiny, ale to był, prawda, gorszy koniec. I nie mogłem sobie poradzić, bo jakiś kawałek chabaniny był, nóż i widelec. W pewnym momencie kłania się przede mną pan w białych rękawiczkach, powiada: „Pozwoli kawaler, że kawalerowi to pokroję”. Kamerdyner. Pokroił mi to mięso i tylko zobaczyłem piorunujący wzrok mojego taty, który się po mnie przesunął, a już w domu była nauka, żeby ten dureń wreszcie nauczył się jeść nożem i widelcem.

Ktoregoś dnia bawię się, jeszcze zima, i widzę, że z lasku wychodzi czerwonoarmista i wyprowadza dwóch Niemców w mundurach – ukrywali się jacyś tacy. I jeden klęka

przed nim, a drugi jakieś pokazuje fotografie, za rękę go trzyma, że nie, nie, nie. Nic nie pomogło. Ruski odstąpił na bok, przejechał pępek po jednym, po drugim. Chodziliśmy potem z chłopakami oglądać te trupy, to wrażenie było dziwne takie, bo oni mieli takie twarze, ponieważ mróz był, jak z wosku, z alabastru. Po latach jeździłem tamtędy, specjalnie zatrzymałem się – obok rowu jakiś krzyżyk, tam musieli tych Niemców zakopać.

Zaczynali wracać z Oświęcimia ludzie. Pamiętam, że lekarz weterynarz bardzo fetowany przez wszystkich wysiadł z pociągu w pasiaku. Oczywiście bywał u nas potem, przychodził. Nazwiska nie pamiętam.

Data i miejsce nagrania	2013-04-15, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"